



Szwajcarię przemierzamy dwoma szlakami rowerowymi – najpierw „Lakes Route” oznaczonym numerem 9, a następnie „Rhône Route” (numer 1). Od czasu do czasu zdarzają się fragmenty szutrowe, lecz są to bardzo dobrze przygotowane trasy.



WŚRÓD ALPEJSKICH JEZIOR

Etap 5

Kraj: Szwajcaria

Skąd: Buchs

Dokąd: Genewa

Dystans: 557 km

Przewyższenie: +7195 m/-7241 m

Szlaki: Lakes Route, szwajcarskie trasy nr 9 i nr 1

Nawierzchnia: 90% asfalt

Uczestnicy etapu: Eliza Koniecko, Małgorzata Dąbrowska,
Małgorzata Szakowska

Pilot: Marcin Mroziński

Suport: Kuba Wolski, Krzysztof Kalarus



Przydatne strony:

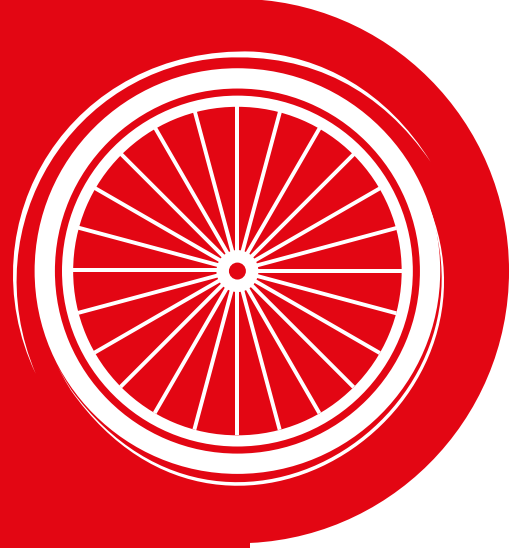
www.myswitzerland.com

www.schweizmobil.ch



TRASA:

Buchs SG, Vaduz, Sargans,
Rapperswil, Einsiedeln,
Morgarten, Zug, Lucerna,
Brünigpass, Bönigen,
Interlaken, Spiez, Gstaad,
Saanen, Gruyère, Vevey,
St-Saphorin, Lozanna,
Genewa



1400
1200
1000
800
600
0
m

dystans

50

100

150

200

250

300

350

400

450

500

550

PROFIL TRASY:

Buchs – Genewa

Dystans: 557 km

Przewyższenie:

+7195 m/-7241 m

Najniższy punkt: 373 m

Najwyższy punkt: 1285 m

Etap 5



Przejazd przez Szwajcarię oznacza podróż szlakiem rowowym wśród krajobrazów niczym z pocztówki, po pięknych asfaltowych ścieżkach, wzdłuż alpejskich, krystalicznie czystych jezior i rzek. Za te widoki trzeba jednak czasami zapłacić pewną cenę – trochę potu na plecach i bólu w mięśniach – ponieważ łącznikami pomiędzy całym tym pięknem są długie podjazdy i zjazdy, pozwalające przedostać się z jednej doliny do drugiej. Pod względem przewyśleń jest to jeden z dwóch

**Pod względem
przewyśleń to jeden
z dwóch najtrudniejszych
etapów całej trasy.**

najtrudniejszych etapów całej trasy na Zwrotnik Raka. Około 90% trasy stanowią asfalty, natomiast reszta to dobre drogi szutrowe. Etap rozpoczyna się nieopodal granicy z Austrią, a kończy w Genewie, więc przemierzamy cały kraj ze wschodu na zachód, zaliczając po drodze 10 alpejskich jezior i tak znane miejsca jak Rapperswil, Lucerna, Interlaken, region słynący z produkcji sera Gruyère czy Lozanna. Pokonując wyłącznie ten etap można rozważyć inne

miejsce startu, ponieważ najkorzystniejsze loty łączą Polskę z Zurychem, a stamtąd kursują bezpośrednie pociągi np. do Rapperswil-Jona (oznaczałoby to skrócenie trasy o ok. 80 km). Z kolei powrót z Genewy do Polski nie stanowi problemu.



Przełęcz Brünig to miejsce z bogatą historią, od niepamiętnych czasów przeprawiano się tędy przez góry – niegdyś pieszo, na mułach lub konno, a na początku XX wieku już koleją. Wyjazd na przełęcz to najtrudniejszy podjazd na trasie i mniej więcej połowa całego etapu.



Trudność ?

Szwajcaria jest krajem o charakterze typowo alpejskim, wprawdzie trasa nie przebiega przez wysokie górskie przełęcze, ale zdarzają się dwa wyjazdy ponad 1000 metrów n.p.m., więc jest to etap dla osób o dobrej kondycji. Na całej trasie są trzy wymagające długie podjazdy, podczas których trzeba pokonać 500 lub więcej metrów w pionie, natomiast pozostałe fragmenty są łatwiejsze, lecz nadal nie można ich określić jako płaskie. Średnio na tych odcinkach o umiarkowanej trudności należy liczyć się z przewyższeniem rzędu 1000 metrów na każde 100 km. Dla porównania, kolejny etap prowadzący przez Francję utrzymuje średnią na poziomie 300 m na każde 100 km.

Noclegi

Szwajcaria jest najdroższym krajem na całym Rolling Tracku i jest to zauważalne szczególnie w cenach noclegów. Wynajęcie pokoju dwuosobowego w dowolnym hostelu czy prostym pensjonacie to koszt od 200 do 300 złotych od osoby. Miejsce w pokoju wieloosobowym – 150–180 zł. Trasa została poprowadzona w taki sposób, żeby umożliwić nocowanie na kempingach, których nad jeziorami jest wystarczająco dużo, żeby móc wyznaczyć różne odcinki dzienne. Koszt noclegu na kempingu to około 60–70 zł od osoby. Poza sezonem wakacyjnym raczej nie powinno być problemu z wolnymi miejscami, natomiast w wakacje trzeba dokonać wcześniejszej rezerwacji. Większość kempingów jest otwarta od połowy marca do połowy października, ale jest również sporo obiektów całorocznych. Gdy sztafeta przejeżdżała przez Szwajcarię na początku października, zdarzało się, że byliśmy jedynymi gośćmi. Ma to swoje plusy i minusy. Można nie oglądać się na innych, bo najzwyczajniej ich nie ma, ale jednocześnie może też nie być innych rzeczy – np. otwartej restauracji. Na większości kempingów trzeba liczyć się z dodatkową opłatą za prysznic (na monety lub żetony).

Jedzenie

Narodowe potrawy Szwajcarów to różne rodzaje kiełbasy oraz fondue. Trzeba przyznać, że chleb moczony w stale podgrzewanym serze, choć smaczny, bardzo dobrze wpisuje się, właśnie razem z kiełbasą, w prostotę szwajcarskiej kuchni. Jak widać nie można mieć wszystkiego – są świetne widoki, ścieżki rowerowe, piękne góry, stoki narciarskie, wysoki poziom życia, to chociaż kulinarnie Szwajcarzy mają niewiele do zaoferowania. Często podczas wyjazdu po całym aktywnym dniu nie chce się już gotować i chętniej idzie się do restauracji, żeby zjeść coś dobrego. W Szwajcarii można tak zrobić raz czy dwa, później, niezależnie od zmęczenia, naturalnie wraca chęć do gotowania we własnym zakresie.

Nawigacja

Szlak na całej długości etapu jest oznakowany charakterystycznymi czerwonymi tablicami z niebiesko-białym numerem. Najpierw jest to dziewiątka, a po dotarciu do Jeziora Genewskiego – jedynka. Nawigacja jest prosta, choć oczywiście warto posiłkować się dodatkowymi mapami, które ułatwią planowanie. Szwajcarzy poprowadzili swoje szlaki z myślą o turystach, mają one służyć zwiedzaniu kraju i oglądaniu największych atrakcji każdego regionu. Nie jest to szlak transferowy, tylko krajoznawczy. Chcąc przejechać najkrótszą trasą z Buchs do Genewy, można by spokojnie skrócić dystans o 150 km.



Orientacja w terenie nie powinna sprawiać kłopotów – szlaki są bardzo dobrze oznaczone – wystarczy podążać za swoim numerkiem.



Alpejskie doliny są przepiękne, ich malowniczość wielokrotnie wywołuje uśmiech na ustach i westchnienia zachwyty, ale co ciekawe, po tygodniu obcowania z takim krajobrazem bardzo trudno o kolejny efekt „wow”.



Kempingi odbiegają swoim standardem od tych austriackich i niemieckich. Jest bardziej po norwesku. Infrastruktura wtapia się w naturę lub po prostu jej nie ma. Za to ceny są wyższe – jak widać prostota jest warta więcej niż baseny, sauny i inne kempingowe cuda.

Z wizytą u księcia Jana Adama II

Etap rozpoczyna się w **Buchs SG**. Znajduje się tutaj jeden kemping, a obok niego klimatyczna (ze względu na to, że jest w niej wszystko) włoska knajpka, a także wieża zegarowa. Na tym samym kempingu nocowałem około 10 lat wcześniej z grupą rowerzystów. Z całego Buchs zapamiętałem jedną rzecz – dzwon na wieży zegarowej, który wybija każdą godzinę i każdy kwadrans. Słowa klucze to „każda” i „każdy” – tę o 4:45 nad ranem też. Godziny są wybijane mocno, np. czwarta to 4 uderzenia, a kwadrans o pół tonu ciszej. 4:45 to 3 cichsze uderzenia, bo godzina czwarta już była wybita wcześniej – to oczywiste – każdy to wie, bo przecież każdy słyszał i i tak nikt nie śpi. Ale to wszystko teoretycznie można przegapić, da się. Za to chwilę po szóstej dzwon bije na pobudkę miasteczka. Między 6:02 a 6:04 zasuwają co sekundę takim „o pół tonu cichszym dźwiękiem”. Nie wiem, ile dokładnie jest tych uderzeń, ale po około 20 już wiedziałem, że coś jest nie halo, po 40. sprawdziłem godzinę, po 100. częstotliwość, a dopiero o 6:04 zapanowała cisza. Uderzeń musi być ze 200. Odwiedźcie Buchs, naprawdę warto! Niesamowite, że ludzie przyjeżdżają tu na kemping kamperami z myślą o wypoczynku...

Z Buchs zapamiętałem jedną rzecz – dzwon na wieży zegarowej, który wybija każdą godzinę i każdy kwadrans.

Buchs leży tuż przy granicy z Lichtensteinem, jednym z najmniejszych państw świata, które wielkością odpowiada powierzchni Katowic. Przejazd z Buchs do **Vaduz**, stolicy kraju, to tylko 6 km. Można trzymać się szwajcarskiej strony płynącego w tym miejscu Renu, ale aż szkoda nie wykorzystać takiej okazji do zdrapania ze swojej wirtualnej mapy kolejnego odwiedzonego państwa, więc polecam wstąpić. Najbardziej charakterystycznym obiektem w stolicy jest pałac, a właściwie średniowieczny zamek, położony na skalnym tarasie z widokiem na miasto i dolinę rzeki. Od 1938 roku jest on stałą

rezydencją rodziny książęcej i obecnie nie jest udostępniony do zwiedzania. Po powrocie z Lichtensteinu trasa prowadzi jeszcze przez kilka kilometrów wzdłuż rzeki, a później w miejscowości Sargans skręca ostro na zachód w kierunku jeziora Walensee. Nad **Sargans** dumnie wznosi się potężny zamek, bogaty zarówno w historię, jak i zabytki. Pod koniec XIX wieku mieszkańcy miasta uratowali go przed zrujnowaniem – wspólnie kupili zamek i rozpoczęli serię remontów. Dziś na zamku mieści się jedno z najważniejszych lokalnych muzeów historycznych w Europie, już w 1987 roku zostało umieszczone w pierwszej czterdziestce najbardziej polecanych muzeów na świecie. 15 km dalej trasa dociera do pierwszego z dziesięciu jezior i przez kolejnych 15 km prowadzi wzdłuż jego południowego brzegu. Prawie na samym końcu znajduje się Camping Gäsli. Nocując tutaj idealnie można poczuć różnicę pomiędzy kempingami w Austrii czy Niemczech i tymi w Szwajcarii. Za 20–30 zł więcej, zamiast pełnej infrastruktury i zielonej równo przystrojonej trawki, otrzymujemy wyboisty kawałek ziemi w krzakach i dostęp do dodatkowo płatnego prysznica. Ot, uroki Szwajcarii.

Za 20–30 zł więcej, zamiast pełnej infrastruktury, otrzymujemy wyboisty kawałek ziemi w krzakach.

Polski akcent nad Jeziorem Zuryskim

Dalej szlak prowadzi najpierw wzdłuż rzeki Linth, a później lekko na północ po szutrach (około 8 km) wzdłuż linii kolejowej i zielonych łąk nad Jeziora Ober i Zürich, u których zbiegu leży urokliwe **Rapperswil**. W średniowieczu pielgrzymi św. Jakuba zmierzając do Santiago de Compostela przekroczyli Jezioro Zuryskie w Rapperswil na cienkim drewnianym chodniku zbudowanym z luźnych desek. W 2001 roku w tym samym miejscu

otwarto najdłuższy w Szwajcarii, liczący 841 metrów, nowoczesny drewniany most stanowiący jedną z atrakcji turystycznych okolicy. Rapperswil jest nazywane „Miastem Róż”, ze względu na piękne ogrody klasztorne Kapucynów, w których latem kwitnie około 15 tysięcy tych kwiatów. Na wzgórzu nad miastem znajduje się zamek, a w nim Muzeum Polskie, utworzone w 1870 r., dzięki wspólnemu wysiłkowi polskich imigrantów i ich szwajcarskich przyjaciół. Wystawa prezentuje historię i różnorodność relacji szwajcarsko-polskich. Opowiada o znanych polskich postaciach, takich jak laureatka Nagrody Nobla Maria Skłodowska-Curie, kompozytor, pianista Ignacy Jan Paderewski i inni. Niestety, w 2022 roku, decyzją władz samorządowych Rapperswilu, muzeum zostanie zamknięte. Ze wzgórza zamkowego rozciąga się spektakularny widok na miasto i Jezioro Zuryskie, po którym można popływać stuletnim parowcem lub popłynąć do samego Zurychu.

Cztery kilometry za Rapperswil-Jona żarty się kończą i rozpoczyna się pierwsza wspinaczka tego etapu – 8,8 km i około 560 metrów w pionie. Myślę, że nasza rollingowa ekipa, nawet wiedząc, jak wygląda profil etapu, nie spodziewała się tego, co nastąpi. Nachylenie jest bardzo różne, zdarzają się fragmenty niemal płaskie, ale i takie o nachyleniu sięgającym 20 procent. Po zaliczeniu przełęcz następuje krótki (–100 m) zjazd do jeziora Sihlsee, nad którym mieści się klasztor w **Einsiedeln** – najważniejsze sanktuarium maryjne w Szwajcarii. W klasztorze znajduje się figurka Czarnej Madonny, której corocznie oddaje cześć około pół miliona pielgrzymów z całego świata. Po raz pierwszy to miejsce zasiedlił Meinrad, mnich z wyspy Reichenau, który mieszkał tu aż do śmierci w 861 r.





Widok ze wzgórza Morgarten – w tym miejscu szlak przez kilka kilometrów prowadzi drogą w ruchu samochodowym.

Opactwo w Einsiedeln jest ogromne, wewnątrz znajduje się diorama Betlejem złożona z aż 450 figur.

Klasztor Benedyktynów założono w 934 r., a budowa dzisiejszego barokowego opactwa rozpoczęła się w 1704 r. Opactwo jest dzisiaj ogromne, wewnątrz znajduje się diorama Betlejem złożona z aż 450 figur i 100-metrowej długości XIX-wieczny obraz pa-

noramiczny przedstawiający ukrzyżowanie Jezusa. My przed Einsiedeln odbiliśmy na moment od szlaku, żeby przenocować na kempingu Euthal. Kemping ma salkę ze stołem, czajnikiem i dostępem do wi-fi – co szcze-

gólnie doceniliśmy podczas wielogodzinnego deszczu.

Po zjeździe z Einsiedeln szlak prowadzi wąziutką i malowniczą lokalną drogą, wijącą się przez małe wioski i miasteczka. Droga okrąża górę **Morgarten**, na której zboczach w 1315 roku rozegrała się bitwa Szwajcarów z Habsburgami. Na wzgórzu w miejscowości o tej samej nazwie można zobaczyć pomnik upamiętniający to wydarzenie i rzucić okiem na kolejne jezioro na trasie – Ägeri. Wzdłuż brzegu szlak wiedzie częściowo główną drogą, którą można by zjechać do samego Zug, ale w pewnym momencie trasa odbija w bok i prowadzi przez miejscowość **Baar** i wąwóz rzeki Lorze, gdzie można odwiedzić wapienne jaskinie Höll. Wewnątrz znajdują się piękne formacje skalne, miniaturowe jeziorka i imponujące stalagmity i stalaktyty (zwiedzanie trwa około 45 minut). Sam wąwóz również jest godny uwagi – niegdyś jego strome zbocza były trudne do okiełznania i stanowiły barierę niemal nie do pokonania, a dziś brzegi łączy elegancki, duży most. Zjazd do **Zug** ma zaledwie 4 km, a samo miasto znajduje się nad jeziorem o tej samej nazwie. Przy dobrej pogodzie zza wzgórz po drugiej stronie jeziora wystają ośnieżone górskie szczyty. W Zug warto zajrzeć na zamek, którego historia sięga XI wieku – dziś mieści się tam muzeum. Dotarcie do Zug oznacza chwilę wytchnienia i brak długich podjazdów przez kolejnych 70 km. Nad jeziorem znajduje się TCS Camping Zug – otwarty od początku kwietnia do połowy października. Jak to w Szwajcarii, infrastruktura nie oszałamia, a oferta gastronomiczna zachęca do gotowania we własnym zakresie.

W Zug Krzysiek Kalarus uczył wszystkich grać w Fasolki – nie wiem dlaczego, ale na kolejnym etapie też tylko uczył – nigdy nie zagraliśmy drugi raz... Mnie się podobało, ale ja chyba po prostu bardzo lubię gry.

Witamy w Szwajcarii centralnej

Po 25 km łagodnej przejażdżki docieramy do **Lucerny** – najciekawszego i najchętniej odwiedzanego przez turystów miasta Szwajcarii centralnej. Jego położenie nad pięknym Jeziorem Czterech Kantonów i w otoczeniu górskich dwutyśięcznych szczytów sprawia, że warto zostać tutaj nieco dłużej i zwiedzić okolicę. Szczyty Pilatus, Rigi, Stanserhorn są dostępne zarówno dla pieszych wędrowców, jak i łowców alpejskich panoram, którzy wolą wyjazd na górę kolejką. Największą atrakcją miasta jest pochodzący z XIV wieku Kapellbrücke, czyli drewniany most, który powstał jako element pierścienia fortyfikacyjnego Lucerny. W nocy

18 sierpnia 1993 roku niemal całkowicie spłonął – zachowały się tylko dwa przyczółki i Wieża Wodna. Po pożarze został przebudowany i ponownie otwarty już w kwietniu 1994 roku. Na moście można zobaczyć serię trójkątnych obrazów przedstawiających sceny z historii miasta i całej Szwajcarii. Bardzo charakterystycznym i rozpo-

Lucerna jest wspaniale położona nad pięknym Jeziorem Czterech Kantonów.



znawalnym obiektem w Lucernie jest tzw. Musegg Wall – mur z czasów średniowiecznych. Na mur można dostać się poprzez

W Lucernie warto spróbować pieczonych kasztanów – niestety nie mamy zdjęć – za szybko zjedliśmy.

jedną z wież: Schirmer, Zyt lub Mannli, a wejście jest bezpłatne. Na wieży Zyt jest zamontowany najstarszy miejski zegar. Szacunek Lucerny do przeszłości objawia się tym, że zegar wybija godzinę jedną minutę przed innymi zegarami. W Lucernie trzeba spróbować pieczonych kasztanów – niestety nie mamy zdjęć – za szybko zjedliśmy.

Trasa z Lucerny wyprowadza rowerzystów obok Centrum Kulturalno-Kongresowego KKL. To jedna z ikon architektury XX w. Obiekt zaprojektował jeden z najbardziej znanych współczesnych architektów Jean Nouvel. Budynek z niezwykle płaskim dachem mieści wspaniałą salę koncertową, centrum kongresowe i muzeum sztuki. Dalej poruszamy się ścieżką wzdłuż brzegu Jeziora Czterech Kantonów i kolejnego Alpachersee, za którym kryje się stadion z restauracją klubu Alpnach – polecamy to miejsce – miejscowa kucharka rozmnożyła dla nas dwie ostatnie porcje zupy podając cztery. Od tamtej pory jesteśmy wiernymi kibicami drużyny! Tuż za stadionem zaczyna się strefa militarna i lotnisko wojskowe, które ścieżka przecina w poprzek. Można załapać się na zamknięty szlaban i lądowanie wojskowych helikopterów. Kilka kilometrów dalej szlak dociera nad kolejne jezioro – Sarnersee, nad którym znajduje się godny polecenia Camping International Giswil. Jest to dobre miejsce na nocleg i odpoczynek przed czekającym podjazdem.





„Ciesz się małymi rzeczami w życiu” – po pokonaniu 14 km i 650 metrów przewyższenia w deszczu taki napis w knajpce na przełęczy nabiera bardzo symbolicznego znaczenia.

Szlakiem mułów na przełęcz Brünig

Z kempingu do przełęczy **Brünig** jest około 16 km. Od samego początku widać, że coś się święci, bo patrząc na górskie ściany, trudno dostrzec jakieś miejsce, w którym droga mogłaby przebiegać nisko. Ten odcinek można podzielić na 4 części – pierwsza to licząca 4 km i nic nieznacząca dojazdówka. Druga, to 2-kilometrowy podjazd o średnim nachyleniu 10%, ale momentami osiągający nawet 20%. Po tych 6 kilometrach docieramy na wysokość około 700 metrów n.p.m. i nad Jezioro Lungern, asfalt zmienia się w szuter, ścieżka staje się węższa i przez kolejnych 5,5 km wije się wzdłuż brzegu jeziora. Po prawej mamy ścianę skalną, a po lewej alpejską Szwajcarię w najlepszym wydaniu – szmaragdową wodę jeziora od góry zamykają zielone łąki i skaliste górskie szczyty – w takich miejscach widoki przytłaczają swoim pięknem – trudno się zdecydować – jechać czy usiąść na ławce i robić zdjęcia. Oto część trzecia – ta najprzyjemniejsza.

Do przełęczy Brünig jest około 16 km. Patrząc na górskie ściany, od początku widać, że coś się święci.

Mamy za sobą 11,5 km, troszkę ponad 200 metrów w pionie i jesteśmy w **Lungern** – wiejska atmosfera, piękne jezioro i górskie otoczenie dające wiele możliwości trekkingowych sprawiają, że jest to świetne miejsce na wypoczynek.

Lecz nie dla rowerzystów, bo przed nami część czwarta – najtrudniejsza. Na początek 2 km podjazdu, lekkie wypłaszczenie na złapanie oddechu i kolejne 1,5 km pod górę. Razem około 300 metrów w pionie na 4,5 km. Szlak z Lungern na przełęcz Brünig prowadzi od niepamiętnych czasów. Przełęcz jest niczym portal łączący północ z południem. Niegdyś przeprawiano się tędy wyłącznie pieszo, na mułach lub ewentualnie konno. Między XIX a XX wiekiem zbudowano tu pierwszą linię kolejową – skalę tego przedsięwzięcia można by porównać do obecnej budowy Zakopianki w Polsce, z tym że w Szwajcarii działało się to 120 lat wcześniej.

Po zaliczeniu tego podjazdu absolutną koniecznością jest przerwa i odpowiednia celebracja – najlepiej nadaje się do tego restauracja **Passhöhe 1013**, która serwuje pyszne zupy, tarty, ciasta, kawę... Właściwie wszystko, co restauracja serwuje, jest pyszne, choć z perspektywy czasu trudno ocenić, czy ten zachwyt wynika z ówczesnego zmęczenia i przemarczenia spowodowanego padającym deszczem, czy jest zwyczajnie obiektywny. Niemniej jednak – nagroda po takim podjeździe należy się każdemu. A zjazd? Jak to zjazd. To był moment. Przez chwilę jest płasko, a potem na 3,5 km traci się 450 metrów. Krótki transfer z Meiringen doliną rzeki Aare i jesteśmy nad kolejnym wielkim jeziorem – Brienzersee. Szlak prowadzi wzdłuż jego południowego brzegu i przez 15 km kilkukrotnie wznosi się i opada. Widoki są fenomenalne. Mniej więcej w połowie długości jeziora warto zatrzymać się na chwilę w miejscowości Iseltwald, a na jego końcu w **Böningen**. W Böningen znajduje się wiele drewnianych domów, z których część pochodzi z połowy XVI wieku. Przez stulecia te budynki unikały pożarów i właściciele chcących je przebudowywać czy unowocześniać, a dziś stanowią atrakcję dla odwiedzających turystów. Stąd są już tylko 4 km do **Interlaken** – szwajcarskiej

stolicy Azji. Liczba turystów z tego kontynentu jest ogromna, do tego stopnia, że wiele restauracji ma przygotowane menu w tamtejszych językach, a w toaletach można znaleźć instrukcję korzystania z sedesu. Wiadomo – w Chinach się kuca. Samo Interlaken nie jest zbyt ciekawe, ale stanowi idealną bazę wypadową w wiele miejsc.

Interlaken to szwajcarska stolica Azji. Liczba turystów z tego kontynentu jest tutaj ogromna.



Znajduje się pomiędzy dwoma wielkimi jeziorami – Brienzi i Thun, a na dodatek leży u stóp Alp Berneńskich, a z wielu miejsc w mieście można zobaczyć ścianę oddaloną o około 15 km wielkiej trójki czterotysięczników: Eigeru, Möncha i Jungfrau. W tym regionie znajduje się wiele kolejek górskich, w tym wyjeżdżająca najwyżej w Europie (na 3454 m n.p.m.) – Jungfrauoch. Bilety zaczynają się od 78 CHF. Interlaken to dobre miejsce na nocleg – my wykorzystaliśmy do tego celu Adventure Hostel. Przyjemne miejsce, choć trzypiętrowe łóżka budziły trochę emocji. Warto również nadrobić nieco zaległości kulinarnych, bo można tu znaleźć restauracje serwujące nieco więcej niż dania kuchni szwajcarskiej. Uzupełnienie kalorii jest istotne również z innego względu – po krótkim odcinku wzdłuż jeziora Thun i dotarciu do Spiez, rozpoczyna się 45-kilometrowy podjazd. Oczywiście cały odcinek

W okolicy Interlaken znajduje się wiele kolejek górskich, w tym wyjeżdżająca najwyżej w Europie (na 3454 m n.p.m.) – Jungfrauoch.

nie jest pod górę, ale z poziomu jeziora Thun trzeba wzniesić się o około 650 metrów. Przed wyjazdem ze **Spiez** warto zajrzeć na tamtejszy zamek. Z jego okolicy roztaczają się fenomenalne, choć podobne do wcześniejszych i późniejszych, widoki na jezioro i wyłaniające się na horyzoncie skaliste szczyty. Mimo że na podjeździe za Spiez trzeba pokonać podobne przewyższenie, jak na przełęcz Brünig, to charakter tego odcinka jest zupełnie inny. Tutaj przemierzamy piękną dolinę, poruszamy się wzdłuż rzeki, a ścieżka regularnie wznosi się i opada naturalnie wijąc się po zielonych zboczach. Przy którymś z kolei wzniesieniu po prostu przekraczamy punkt krytyczny i zjeżdżamy.



Nie ma żadnej tabliczki, żadnej przełęczy, żadnego „osiągnięcia” – mimo że szlak wznosi się na ponad 1200 metrów n.p.m. Zjazd przez **Gstaad**, w pobliżu domu Romana Polańskiego, prowadzi do miejscowości **Saanen**, gdzie można zatrzymać się na kempingu o tej samej nazwie. Na kempingu znajduje się ogólnodostępna i dobrze wyposażona kuchnia, co bardzo rzadko zdarza się w innych miejscach. Właściwie... co nie zdarza się w innych miejscach. W łazience zostawiłem żel pod prysznic – chętnie odzyskam. Saanen to ważny moment – największe trudności za nami. Małgosia Dąbrowska mówiła, że bała się tych dwóch górskich odcinków przez Brünig i do Saanen, że były dla niej trudne, i że borykała się z kryzysami, ale dzięki wsparciu całej ekipy udawało jej się pokonywać kolejne wzniesienia. Natomiast Gosia Szakowska śmiała się, że widoki po pewnym czasie powszednieją i mimo że są piękne, to przestaje się na nie zwracać uwagę. A fajne jest to, że człowiek z każdym dniem przekonuje się, że jest w stanie zrobić więcej, że na początku do podjazdów podchodzi się nieśmiało, a z czasem udaje się je oswoić i pokonać.

Na Drodze Sera

Po wyjeździe z Saanen można już odetchnąć – kończą się trudności, a zaczynają degustacje sera. Na początek jeszcze wizyta w małej wiosce **Rougemont**, gdzie można zobaczyć typowe szwajcarskie, tradycyjnie dekorowane, drewniane wille i zajrzeć do kościoła zbudowanego tutaj w 1080 roku przez mnichów Cluny. Potem szybki transfer na zamek do **Gruyère**. Wizyta na zamku to podróż przez osiem wieków architektury, historii i kultury. Zbudowany w XIII wieku, był rodzimym domem hrabiów Gruyères. Michel, ostatni hrabia, znalazł się w trudnej sytuacji finansowej i ogłosił bankructwo w 1554 roku, a jego wierzyciele – miasta Fryburg i Berno – podzielili ziemię między sobą. W 1849 r. zamek wystawiono na sprzedaż i został kupiony przez zamożną rodzinę Bovy-Ballands z Genewy, służył jako letnia rezydencja.



W Gruyère byliśmy tylko nieco ponad godzinę, ale w tym czasie trafiliśmy na koncert artystów grających na rogach alpejskich – to się nazywa szczęście.

Z biegiem lat przywrócono zamek do świetnego stanu, a w 1938 roku odkupił go kanton Fryburga i przekształcił w muzeum. Na zamku można spędzić spokojnie 2–3 godziny, zaglądając do małych sklepików, zwiedzając wystawy czy słuchając koncertu artystów grających na rogach alpejskich, jeśli ma się wystarczająco dużo szczęścia, żeby na nich trafić. Obowiązkowo trzeba również odwiedzić La Maison du Gruyère, gdzie 3–4 razy dziennie w zależności od sezonu, organizowane są pokazy produkcji sera Gruyère przy użyciu starych tradycyjnych technik.

Trudno powiedzieć, w którym momencie to następuje, ale ewidentnie gdzieś w tej okolicy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Szwajcaria z niemieckiej zmienia się we francuską. Obsługa w kawiarniach i restauracjach mówi po francusku, menu jest po francusku, a wjeżdżając w teren zabudowany, tablice świetlne mówią do nas „merci”, gdy zwolnimy do wymaganej pięćdziesiątki.

Z Gruyère trasa prowadzi jeszcze kawałek na północ przez Bulle, a potem zakręca z powrotem na południe zjeżdżając do **Vevey**, leżącego nad Jeziorem Genewskim. To symboliczny moment – po przejechaniu przez całą Szwajcarię, pokonaniu górskich przełęczy, docieramy do brzegu wielkiego jeziora – nie jest to jeszcze ostateczny cel, ale czuć już pewną satysfakcję. Zostało około 80 km wzdłuż brzegów

Lac Léman i będziemy w Genewie. Zanim jednak dotarliśmy do jeziora, kolejny raz na chwilę odbiliśmy ze szlaku, na Camping du Lac. Tu ponownie dał o sobie znać koniec sezonu turystycznego. O ile wcześniej zdarzało nam się być jedynymi gośćmi kempingu, to przynajmniej mogliśmy spotkać kogoś w recepcji. Tym razem instrukcje, gdzie możemy się rozbić, gdzie są



prysznic, a gdzie prąd, otrzymaliśmy przez telefon. Na kempingu była restauracja, ale był poniedziałek, a otwierali dopiero w czwartek – nie planowaliśmy czekać, więc na kolację dojedliśmy spaghetti z poprzedniego dnia. Z braku przytulnych wnętrz wieczór zakończyliśmy, popijając herbatę w łazience. Nie wytrzymał jednak długo – o 20:00 przenieśliśmy „imprezę” do namiotów, zaliczając najdłuższy sen etapu przez Szwajcarię.

Przez tarasy winorośli do Genewy

Szlak numer 9 w Vevey skręca na wschód i prowadzi do Montreux, my natomiast przeskakujemy na szlak numer 1 prowadzący wzdłuż Rodanu, od Adermatt do granicy z Francją. Kierujemy się na zachód. Po wyjeździe z miasta droga wznosi się o około 100 metrów i prowadzi środkiem ciągnących się tutaj kilometrami tarasów winorośli. Widoki są fenomenalne, jest to prawdziwa widokowa uczta. Wąska droga wiję się po zboczach, po lewej i prawej rosną winogrona, a w dole promienie słońca rozbijają się o ogromnych rozmiarów taflę jeziora. Pierwsze tarasy stworzyli tutaj mnisi już w XII wieku. W 2007 roku cały obszar pomiędzy Vevey a Lozanną został wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Cztery kilometry za Vevey warto zatrzymać się na chwilę w **St-Saphorin**, gdzie w wąziutkiej uroczej alejce wtulił się gotycki kościół zbudowany w XVI wieku. Dachy domów i kościelna wieża wspaniale komponują się z zielenią winorośli i malowniczym jeziorem. Tarasy ciągną się aż do **Lozanny**, gdzie od 1914 roku swoją siedzibę ma Międzynarodowy Komitet Olimpijski i gdzie mieści się Muzeum Olimpijskie, posiadające największą, liczącą ponad 1500 eksponatów, wystawę związaną z igrzyskami olimpijskimi. Miasto jest położone na 3 wzgórzach i jako jedyne w Szwajcarii posiada metro.

Dość nietypowe, bo głównej linii tak naprawdę bliżej do górskiej kolejki wspinającej się z poziomu jeziora do centrum zlokalizowanego prawie 200 metrów wyżej. Zwiedzanie Lozanny na rowerze jest dość męczące, ale nocując na kempingu De Vidy otrzymuje się bezpłatne 24-godzinne bilety uprawniające do podróży autobusami i właśnie metrem, co znacznie ułatwia sprawę. Stare Miasto jest zdominowane przez katedrę, uważaną za najbardziej imponujący element wczesnogotyckiej architektury Szwajcarii. Jej okolica jest w dużej mierze wolna od samochodów, więc bardzo przyjemnie spaceruje się małymi uliczkami pośród kawiarni i licznych butików.

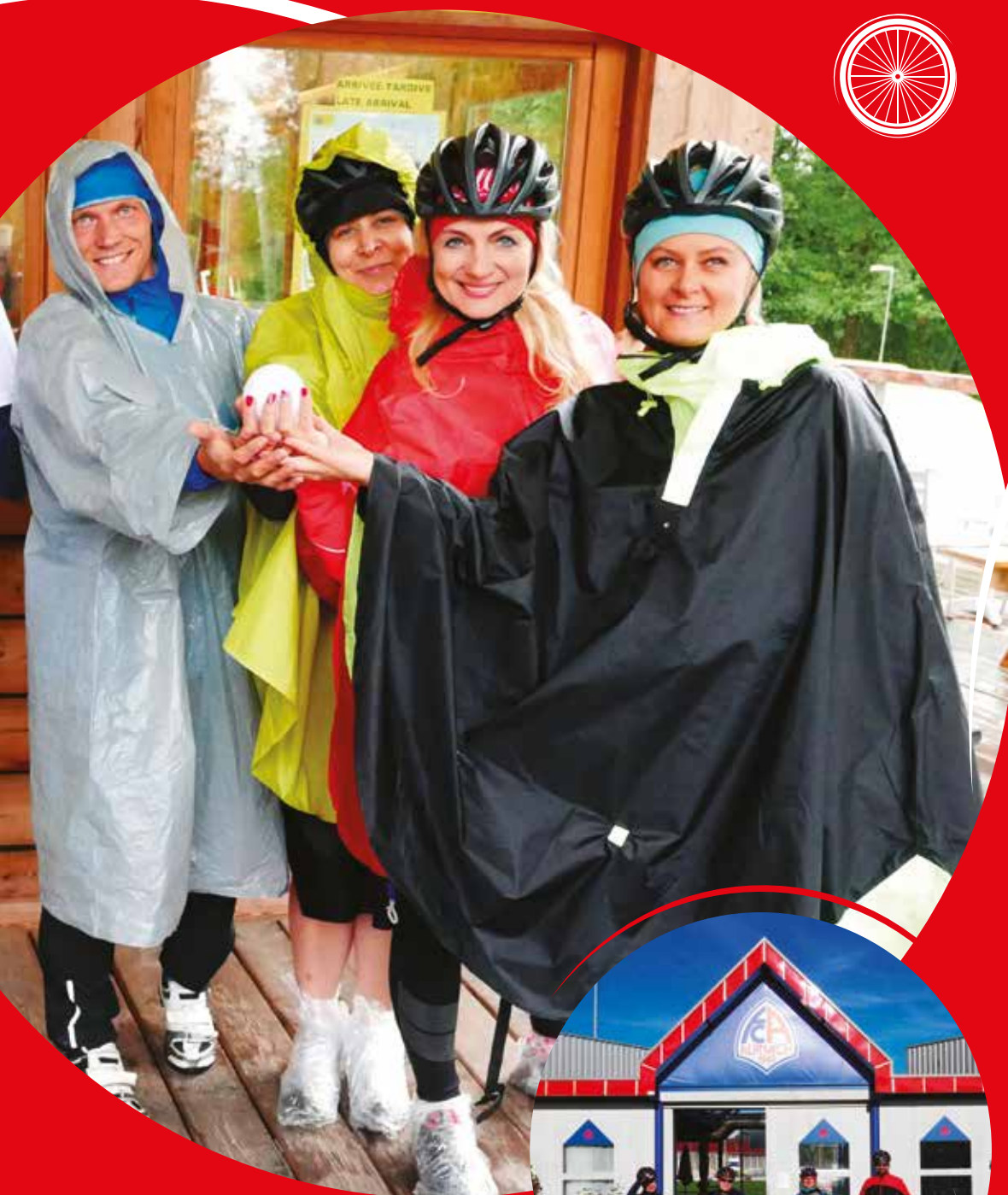
Po wszelkich alpejskich krajobrazach, które ogląda się wcześniej, odcinek pomiędzy Lozanną a Genewą ma już niewiele do zaoferowania. Oczywiście, nadal jest pięknie, góry nadal piętrzą się nad przeciwnym brzegiem jeziora, a miasteczka mają pewien urok, ale krajobraz nieco powszedniejszy i trudno o ten sam poziom zachwyty, co wcześniej.

Wjazd do miasta nie jest trudny, ale bardzo trzeba uważać na intensywny ruch samochodów i motocykli. **Genewa** jest drugim pod względem liczby mieszkańców miastem w Szwajcarii. Wikipedia informuje, że obszar miejski obejmuje również część Francji, że mieszka tu ponad 1,2 mln ludzi, a miasto jest siedzibą największej liczby organizacji międzynarodowych w skali całego świata. Według mnie panuje tu również piękny francuski bajzel, który niczym nie przypomina wschodniej części kraju. Korki są potężne, ruch chaotyczny, a liczba skutków i motorów ogromna. Sposób, w jaki ich kierowcy jeżdżą, sprawia, że szybko się ich przestaje lubić, ale nie ma się co dziwić – przy takim natężeniu ruchu ciągle jest coś lub ktoś do ominięcia, więc kierunkowskazy można by mieć włączone oba przez cały czas. W tym wszystkim trzeba jakoś odnaleźć się na rowerze, ścieżek rowerowych jest sporo, ale czasem mimo wszystko nie pozostaje nic innego, jak po prostu pewnie zrealizować swój plan przejazdu. Genewa jest najbardziej międzynarodowym miastem Szwajcarii, ponieważ swoje europejskie siedziby mają tutaj ONZ i Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Symbolem tej „najmniejszej metropolii świata” jest „Jet d’eau” – fontanna ze strumieniem wody o wysokości 140 metrów, umiejscowiona na obrzeżach Jeziora Genewskiego. Warto wybrać się na stare miasto, które jest zdominowane przez katedrę św. Piotra – z jej północnej wieży rozciąga się piękny widok na miasto i jezioro. Na

uwagę zasługuje również Horloge Fleuri, czyli duży zegar kwiatowy, będący symbolem branży zegarmistrzowskiej w Genewie. Jeśli chodzi o nocleg, to ciekawym budżetowym rozwiązaniem są domki glampingowe na kempingu TCS Genève-Vésenaz. Rowerowa podróż przez Szwajcarię w październiku jest pewnym wyzwaniem. Temperatury w nocy spadają blisko zera i sporo pada, więc człowiek chętnie skorzystałby z komfortowego noclegu i dobrego jedzenia, ale to, jak wiadomo, wymaga większego budżetu. Z perspektywy czasu fajnie wspomina się poranki, kiedy dzwoniący przed wschodem słońca budzik wyrwał ze snu, a wysunięta ze śpiwora ręka chowała się do środka tak szybko, że niczym w Matrixie mogłaby uniknąć kuli wystrzelonej z pistoletu. I wieczory, kiedy siedząc na zewnątrz około 20 wszyscy spod czapek i kapturów zerkali na współtowarzyszy, sugerując, że czas zawinąć się w ciepły śpiwór. To był wymagający, ale jednocześnie szalenie piękny etap.





Eliza Koniecko:

„Szwajcaria krajobrazowo zachwyca. Widoki zapierają dech i są siłą napędową na czasem trudnych podjazdach. Rekompensują ból mięśni i zmęczenie. Bajkowe krajobrazy, soczyste kolory, estetyka alpejskich wiosek, dbałość o otoczenie i porządek zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Poznawanie Szwajcarii właśnie na rowerze daje dobrą perspektywę. Z siodła widać więcej i lepiej. Niedosyt pozostał. Chciałoby się zatrzymać na dłużej, przyjrzeć czemuś z bliska, ale wszystko ograniczał czas i sam charakter wyprawy. Ale szlak jest przetarty, otwarty dla kolejnej przygody... Za swoją jestem ogromnie wdzięczna”. 🚴



Małgorzata Szakowska:

„Szwajcaria na rowerze to dla mnie nieustający zachwyt. To bajkowe widoki majestatycznych gór, turkusowych jezior i soczystej trawy, wszechobecna muzyka krowich dzwonków. To wspaniałe winnice i dostatnie, zadbane domy i miasta. To czasem słońce, czasem deszcz, niekończące się podjazdy, ale i zjazdy z palcami do bólu zaciśniętymi na hamulcach. To przygoda wymagająca sporo cierpliwości i pokory, nieco kondycji, ale też mocnej wiary, że dam radę”. 🚴